

„Co zrobiłbym na miejscu Józefa Piłsudskiego 11 listopada 1918 roku?

Alternatywna historia polskiej niepodległości”

Europa roku 1918 była zaskakiwana wieloma wydarzeniami, ale najbardziej zadziwił ją Polak, a wraz z nim naród, który uwierzył w swego wodza. Początek XX wieku, mimo toczących się ciągłych lokalnych wojen, nie wskazywał na rychły upadek białego człowieka i to jeszcze w jego kolebce, czyli w Europie. I wojna światowa zwana Wielką Wojną spowodowała załamanie dominacji europejskich potęg i to na zawsze. Wojna, która miała trwać 6 tygodni, okazała się największą katastrofą w dotychczasowej historii ludzkości. Czteroletnia rzeź pochłonęła 14 mln istnień. Rozpadły się monarchie o tysiącletniej tradycji takie jak habsburska. Wojujące ze sobą kraje poniosły gigantyczne straty w gospodarce i przemyśle, zadłużając się na astronomiczne 80 mld dolarów. Chaos polityczny wynikający ze zmian geopolitycznych i upadku wielu rządów spowodował narastającą psychozę i zagubienie. Wszystko wskazywało na to, że Europa już nigdy nie odzyska swojej świetności. Byli jednak ludzie, którzy wierzyli, że to nie koniec, a wręcz przeciwnie - początek czegoś nowego i wspaniałego. Do tych marzycieli należał Komendant Józef Piłsudski, który swe śmiałe marzenia obmyślał w magdeburskiej celi. Był pewny i pragnął, by mocarstwa niewołące kraj i rodaków wykrwawiły się we wspólnych starciach i wierzył, że tak się stanie. Wiedział, że była to szansa, być może jedyna, aby przywrócić do życia polskie państwo. Jego patriotyzm i oddanie dla ojczyzny były powszechnie znane, ale to, co powstało w jego głowie, mogło być pomysłem tylko geniusza albo szaleńca...

11 listopada 1918 roku w wagonie kolejowym we francuskim Compiegne Ententa przyjęła kapitulację Niemiec. Dzień wcześniej uwolniony Józef Piłsudski przybył pociągiem z Berlina do Warszawy. Wśród witających rodaków, tylko nieliczni wiedzieli, że w kieszeni ma bilet powrotny. Misternie utkany plan czekał tylko na wprowadzenie go w życie. Nikt z dzisiejszych kronikarzy nie wie, kiedy ten śmiały, wręcz samobójczy pomysł narodził się u naszego wodza – czy w drodze do Warszawy, czy w twierdzy magdeburskiej, a może jeszcze wcześniej. Sam Marszałek po latach twierdził w charakterystyczny dla siebie sposób, że: „Durna Polska zasługiwała na coś więcej i on to jej musiał przywieźć”. Choć przed przybyciem Piłsudskiego już w wielu miejscach w kraju pojawiły się próby tworzenia struktur i administracji niepodległościowej, a w Warszawie czekała Rada Regencyjna, to wszystkie te działania nie były pewne. Wiedział, że opuszczająca Warszawę i polskie ziemie armia

niemiecka jest w rozkładzie zarówno moralnym, jak i organizacyjnym i że, mimo iż na froncie wschodnim zostało Niemców aż 600 tysięcy, to są zupełnie bezbronni. Wystarczy tylko uderzyć w centrum dowodzenia. Łatwo powiedzieć, ale czym uderzyć, skoro 500 tysięcy polskich żołnierzy zginęło na frontach Wielkiej Wojny pod sztandarami zaborców, często walcząc przeciwko sobie. Miał do dyspozycji zaledwie 10 tysięcy oddanych legionistów.

Plan był od początku szalony - opanować Reichstag i przejąć kontrolę nad wschodnimi landami Rzeszy Niemieckiej. Napad na Berlin! Trzeba było jednak tego dokonać w przeciągu najbliższych dni a nawet godzin, aby zaskoczyć upokorzonych i rozbitych Niemców. Czas zapłaty za tysiącletnie krzywdy nadchodził, jednak Piłsudskiemu nie chodziło o zemstę, a o wykorzystanie szansy na odbudowę państwa. I dokonał tego. Tydzień później udał się do Berlina pociągiem, w którego wagonach rozlokowano 300 najlepszych żołnierzy pod wodzą „naczelnego matadora” Walerego Sławka, który kilka miesięcy wcześniej dokonał ucieczki z warszawskiej cytadeli. Piłsudski przypomniał sobie o oddanym druhu, wspominając młodzieńczy wspólny napad na carski pociąg w Bezdanach w 1908 roku. Złoto, które wtedy rabowali, miało służyć do finansowania zbrojnej walki. Podczas jednej z takich akcji stracił oko, przez co jego wygląd budził strach i nazywano go „jednookim Soplicą”.

Dla wielu żołnierzy Sławka misja ta wydawała się straceńczą – czuli się jak 300 Spartan. Nieoczekiwanie dla wszystkich (oprócz Piłsudskiego oczywiście) cała nocna akcja zajęcia niemieckiego parlamentu przebiegła wyjątkowo sprawnie, bez niepotrzebnego rozlewu krwi - Termopile nie nastąpiły. Dwa kolejne pociągi wystarczyły, aby Polacy w sile 1000 ludzi objęli strategiczne punkty Berlina. O mocy perswazji Piłsudskiego świadczy fakt, jak szybko potrafił porozumieć się ze skłóconymi niemieckimi politykami, którzy kilka dni wcześniej proklamowali socjalistyczną republikę niemiecką. Już bardziej bał się o niemieckich i pruskich generałów, mimo że w swoim stylu mówił o nich - „słabiaki”.

Być może to tylko szczęście, ale okazało się, że przyzwyczajeni do atakowania Niemcy, byli zupełnie nieprzygotowani do obrony. Ogłoszona w Berlinie deklaracja niepodległości Polski stała się szokiem dla Europy. Oczywiście „cała ta awantura” musiała odbić się głośnym echem w światowych mediach tym bardziej, że w kolejnych tygodniach Polacy stali się posiadaczami bałtyckiej linii brzegowej od Rostoku po Królewiec. Gromy sypały się zewsząd: nieznany nikomu na salonach despota sterroryzował Europę i to w przededniu podpisania na konferencji paryskiej traktatu wersalskiego, definitywnie kończącego I wojnę światową. O Piłsudskim mówiono – nowy Lenin. Największe mocarstwa

Ententy, choć pokieraszowane wojną, nie mogły sobie wyobrazić (być może z zazdrości), że państwo, którego kilka tygodni wcześniej nie było na mapie, teraz dyktuje warunki. Piłsudski przewidział, taką sytuację, ale wiedział też, że wzburzenie rozkrzyczanej Europie szybko się wyciszy. Okoliczności próbowali wykorzystać także Czesi, którzy uderzyli na zdeorientowanych i osłabionych Niemców w Saksonii, zdobywając Drezno, podchodząc aż pod Lipsk i Breslau, w którym rezydowały już oddziały generała Rozwadowskiego.

Sukces nie byłby taki pewny, gdyby nie zamieszanie dziejowe, które dla nas potoczyło się szczęśliwie również i na wschodzie. Wiadomo jak Piłsudski obawiał się komunizmu i Rosjan, dlatego z niepewnością patrzył w tę stronę. W 1919 roku wojska „białych” zacisnęły pierścień wokół bolszewików i po zdobyciu Moskwy i Piotrogradu zakończyły rządy Lenina i Trockiego. Dzięki pomocy militarnej państw zachodnich i genialnym posunięciom generała Wrangla (na południu) i generała Millera (na północy) robotniczy reżim upadł. Choć czystki trwały jeszcze długo, sytuacja na wschodniej granicy stawała się dla Polski bardzo korzystna, tym bardziej, że wykrwawioną Rosję jeszcze raz zaatakowała Japonia, kierując w tę stronę swoją niepokonowaną ekspansję. W tym miejscu należy również wspomnieć zasługi naszego najlepszego zagranicznego mediatora Ignacego Paderewskiego, który tak pokierował wysiłkami Amerykanów (ich pomoc dla „białych” była rozstrzygająca), że Rosja oddała nam i Lwów, i Wilno.

Geniusz Piłsudskiego charakteryzował się nie tylko wojskową myślą, lecz także wizją rozwoju kraju. Utrzymanie granic państwa wymagało taktyki i wysiłku żołnierskiego, ale równocześnie trzeba było odbudować bardzo zniszczoną ojczyznę. Wojenny walec przetrzebił populację i prawie wszystko, co materialne. Jednak Piłsudski intuicyjnie potrafił dobierać sobie grono ludzi. O państwową administrację i struktury rządowe nie musiał się martwić, bo miał tu niezrównanego Ignacego Daszyńskiego. Za odtworzenie rolnictwa, przemysłu, handlu i całej niezbędnej do życia gospodarki odpowiadał minister Władysław Grabski. To on w porozumieniu z naszym wodzem wprowadził plan gospodarczy, który stał się prawdziwym światowym cudem. Założenia były proste: na fali patriotycznego entuzjazmu podjęto wysiłek szybkiego uporządkowania zniszczeń, na wzór amerykański wykorzystano zmysł finansowy i inwestycyjny społeczności żydowskiej, która jeszcze intensywniej napływała do kraju wskutek nacjonalistycznych ruchów u naszych sąsiadów. Stworzono też specjalną strefę ekonomiczną nad Bałtykiem (z głównymi portami w Rostoku, Szczecinie, Gdańsku, Elblągu i Królewcem) szybko nazwaną Nową Hanzą.

Jeszcze raz okazało się, że wszelkie spory najlepiej rozwiązuje możliwość bezpiecznego rozwoju ekonomicznego. Ludzie mający dostatek i pieniądze nie chcą tracić życia. Piłsudski to rozumiał a jego politykę szybko docenił świat, rychło wybacząc mu totalitarne „harce”. Tempo odbudowy kraju nie miało precedensu w historii i stało się wzorcem wręcz podręcznikowym. Nawet Ślązacy, mówiący swoim odrębnym głosem czy mieszkańcy Gdańska, szybko przekonali się do polskich planów. Wielu wrogo nastawionych Niemców wolało wybrać stabilizację i pewny byt od imperialnych nacjonalistycznych zapędów swojego kraju. Gospodarczy sukces i polityczna mądrość zapewniły Polsce prestiż na arenie międzynarodowej tym bardziej, że rządy czołowych mocarstw zostały uspokojone zapewnieniem Piłsudskiego o rezygnacji z kolonialnych ambicji.

Europa i świat po wojennej traumie budziły się do życia. Wspaniałe czasy otworzyły się przed nowym medium sztuki – filmem. Dzięki żydowskim inwestorom i pierwszym gwiazdom kina niemego, jak Polka Pola Negri, powstają również rodzime prężne wytwórnie filmowe. Narodziła się realna konkurencja dla Hollywood – polskie Pollywood. Ukoronowaniem tego będzie rozbięcie banku z Oscarami w roku 1930 przez film warszawskich producentów Warner-Goldwyn-Mayer pod tytułem „Błękitny orzeł” z Marleną Dietrich i Eugeniuszem Bodo w rolach głównych.

Również w sztukach plastycznych zaczęto dużo mówić o Polsce. Już nie tylko dadaiści, Picasso czy Salvador Dali poruszają powojenną Europę, ale także młodzi gniewni ekspresjoniści z łódzkiej grupy Jung Idysz. Jej filarami są polscy Żydzi Jankiel Adler, Marek Szwarec i młody Austriak Adolf Hitler.

Nawet światowy kryzys gospodarczy pod koniec lat dwudziestych nie wyrządził zbyt wielkiej szkody naszej gospodarce. Ten niezwykły sukces Polski i Polaków z Marszałkiem na czele przeszedł odtąd do historii, jako Cud nad Wisłą.

Marcel Kuropatwa